(Nro. 33)

ROZMAITOŚCI.

W Sobotę Nro. 17. 10. Lutego 1821.

WSPOMNIENIA
z pewney podroży do Anglii.

Przepędziwszy wesoło 24 dni w Paryżu, odiechałem ze smutkiem 29 Lipca 1820, zapłaciwszy pierwey za przewiezienie moiey osoby do Londynu zbyt umiarkowaną cenę dziewięćdziesiąt franków.

30 Lipca o 1 godzinie w południe spostrzegłem po pierwszy raz w życiu moiem pod Boulogne morze. Moia twarz po odieździe z Paryża nieco smutnie wyglądaiąca wyiaśniła się raptownie, moią całą istotę obeymowało nowe życie, a czem bardziey powiększała się przed moim ciekawym wzrokiem niezmierna przestrzeń tego wodnego zwierciadła, tem mocniey biło moie serce.

Przybywszy do Kaletu, natychmiast udałem się do portu. Z pomiędzy wielu okrętów na kotwicy leżących, naybardziey mi się podobał zwany Xiężniczką Wallii. Wszedłem do niego, a przerażony nowymi widokami które wszędzie natrafiałem, dałem pomimowolnie oprowadzaiącemu mnie przez pół godziny maytkowi pięć franków. Zaledwie tenże odszedł, przychodzi dwóch innych maytków, i nadstawia mi swoie ogromne tacy — wrzuciłem znowu pięć franków. Chcę odchodzić z okrętu, lecz nie mogę trafić na wyyście — przybiega młody służalec okrętowy, ia się uśmiecham, wkładam mu dwa franki, i wnet stoię na stałym lądzie.

Przy wstępie do gospody zostaię uwiadomionym, że Kapitan który mnie przywiozł do wyspy, z rana o 10tey odieżdza. Ziąwszy mieysce przy Table d' hote pożywałem moią wieczerzą, poczem przyiął mnie Morfeusz w swoie obięcie. Rozpoczęły się sny: rozmaite obrazy morskie tak mocno moię fantazyią rozgrzały, że nie tylko walczyłem z nawałnościami ale nawet z niewiernymi. Lecz dosyć o tem; możeby mi wierzyć nie chciano. —

Następuiącego poranku zaczynaią ieszcze przed siodmą godziną hałasować. Wchodzi iakiś człowiek, i żąda ażebym mu powierzył swoiego kufra dla przeniesienia go do portu, gdyż okręt dla pomyślnego wiatru zamyśla prędzey wyruszyć. Waham się, zdaie mi się bowiem bydź podeyrzanym, lecz to wszystko nie pomaga. Dowodzi mi po prostu, że mu kufer oddać muszę, a tak choć z niechęcią, zezwalam na iego żądanie. — Nie minął kwadrans, otwieraią się z łoskotem drzwi, a olbrzymi wąsacz wita się ze mną. Powiada mi że iest Komisarzem okrętowym i przychodzi żądać klucza do moiego kufra, gdyż tego porządek wymaga. — Walnie, pomyślałem sobie, ci panowie niechcą sobie nawet zadawać pracy w rozbiianiu mego kufra, bezwarunkowo domagaią się klucza, wygodnie umieią sobie doradzać. — Zapłaciwszy za nocleg (śniadania nie iadłem, gdyż mi powiedziano, że wiele niedogodności ponosić trzeba, gdy się z pełnym żołądkiem na okręt przybywa) wręczył mi przy drzwiach móy lokay naięty, pozwolenie urzędowe udania się na okręt. »Przytem wydałem trzy franki« dodał. — Nie widzę wprawdzie, ażeby cóś o tem w karteczce wspomniano, iednakowoż daię mu pięć franków, — dobry człowiek uchodzi.

Pospieszam do portu. Przy bramie zachodzi mi drógę przenosiciel moiego kufra i żąda dwa franki. Wręczam mu ie. O dwa kroki daley zbliża się ku mnie żyd, i podaie mi cytrynę z tą doradą, ażebym ią wąchał, gdy mi się na okręcie źle zrobi, nim mu ieszcze odpowiedziałem, zakroił ią z wierzchu, a gdy mu płacić zamyślam, żąda ten potomek Jakoba trzech franków. Z gniewem rzuciłem mu ią do kosza, lecz gdy tenże na głos krzyczeć zaczął, unikaiąc zbiegowiska, musiałem łotrowi podług iego żądania trzy franki zapłacić. —

Właśnie był ustęp morza, a okręt który mnie miał przewieść do Dover leżał na kotwicy o pół mili od portu. Zanoszą więc móy kufer do czołna, którego sternik z ochotą przyrzeka zawieść mnie do okrętu. Jeszcze na brzegu oddaie mi ów komisarz klucze i żąda dwóch franków. — iakto, zawołałem, dwa franki za trzymanie kluczów? *Oui Monsieur,*

odpowiada mi krotko i śmiało, a ia daię mu dwa franki. — Daley o kilka kroków żąda odemnie iakiś woyskowy w towarzystwie żandarma pokazania paszportu. Oglądnąwszy go powiada mi, że należąca się taxa nie iest ieszcze zapłacona, inaczey bowiem byłoby tutay zanotowane; prosi mnie więc, ażebym trzy franki w iego ręce złożył. Po bezskutecznych moich protestacyiach, płacę żądane pieniądze »Nie raczyłbyś WPan dać cokolwiek żandarmowi? on pilnował kufra WPana« — O dla czego nie? z naywiększem ukontentowaniem! — Nasiągawszy się prawie ze sto razy do kieszeni, idę spiesznie po tarcicy do czołna, gdy w tém pochwyciwszy mnie iakaś figura za nogę zawoła: *Pardon*! dziesięc groszy za deszczkę!« — Hą przeklęty rodzie, chcesz mnie ze wszystkiego obrać! —

Przy zsumowaniu wydanych tutay pieniędzy ieszcze mnie teraz dreszcz porywa.

Maytkowi. Nro. 1	5	Fran.
Maytkowi. Nro. 2	5	—
Posługaczowi okrętowemu. .	2	—
Moiemu lokaiowi za pozwolenie nrzędowe.	5	—
Przenosicielowi kufra. . .	2	—
Naprzykrzonemu żydowi za naderzniętą cytrynę. . . .	3	—
Za trzymanie kluczów. . .	2	—
Za taxę od paszportu iuż podpisanego.	3	—
Żandarmowi na prośby iego kollegi	1	—
Za deszczkę do czołna. . . .	10	grosz.
Za przewiezienie mnie do okrętu	4	—
Summa summarum fr.	32	10 gr.

Powstał tęgi wiatr i wprawił morze w poruszenie. Wypłynąwszy z portu, gdy uyrzałem wysokie bałwany prosto na nasz czółn nacieraiące, dostałem mocnego zawrotu głowy. Naliczyłem trzynaście osób (zła liczba) musieliśmy często i szybko zmieniać nasze mieysca, gdy się czołn na tę lub ową stronę skłaniał. Tak zmoczeni i od parobków steruiących poszturkani, przybyliśmy do naszgo okrętu. Dobroczynny maytek porwał mnie za uszy, i wyciągnął na pokład okrętowy. Pan Kapitan, który ieszcze po mieście biegał, ażeby pomnożyć liczbę passażerów kazał na siebie dwie godzin czekać; tym czasem powiększył się wiatr, a okręt w tak gwałtownem zostawał poruszeniu, że z początku *solo*, potem *tutti* — uczuliśmy skutki morskiey choroby. Pospieszyłem do kaiuty i rzuciłem się do łożka. Móy stan był iednym z nayokropnieyszych w całem życiu. Przeklinałem po tysiąc razy moią ciekawość podróżowania po morzu. O wy silni fiiakrowie miast lądu stałego, wy bezpieczni sternicy przez naywęższe ulice, i przez naywiększe manowce: iak bardzo pragnąłem waszego niewygodnego siedzenia! Jak grzecznem zdawało mi się wasze postępowanie w porownaniu z opryskliwością tych wodnych pawianów! nayniewygodnieyszy powoz na lądzie, nawet siedzenie na drabinie wozu prostego, byłoby dla mnie przyiemnieyszem, aniżeli ten obrzydliwy bez żadnego taktu taniec bałwanów. Rzucany między powietrzem i wodą, byłbym ułożył filozoficzne uwagi o lądzie stałym, i o wodzie, i bez wątpienia byłbym się ogłosił za kontynentalnym systematem, nawet pod warunkiem nie piiania żadney kawy i nie pożywania żadnego cukru; gdyby nie przeklęta morska słabość pozbawiła mnie wszelkiey mocy, a nawet pamięci o sobie samym.

Po upłynieniu czterech godzin odzyskałem aż w Dover moią przytomność. Jakim sposobem dostałem się do lądu, mogą o tem wiedzieć Bogowie wodni, i maytkowie ich haydncy, lecz ia nic nie umiem powiedzieć. Tyle tylko wiem, że dwóch ogromnych chłopów stało przedemną, a ktorych każdy twierdził, że po iego drabinie dostałem się do lądu, a więc iemu muszę zapłacić. Bóg wie, czyli po iedney lub po dwóch drabinach wylazłem, skończyło się na tem, że każdemu po szylingu dać musiałem. —

Wiele iuż na świecie doświadczałem, lecz podobnego łakomstwa i pieniężney chciwości tych morskich piiawek, nigdzie nie widziałem. Wieloryby nie czekaią tak na mięso, iak maytkowie na szylingi i franki.

Zaprzężony Dyliżans — pośpieszam więc do Londynu, gdzie w natłoku miliiona ludzi podobne westchnienia usłyszę, iakich doznawałem w ciągu moiey krótkiey podroży po morzu.

Wiadomości literackie.

Wiliam Wilinson Esg. w dziele swoiem: *Anount of the principalitié of Wollachia and Moldavia ect. London* 1820, twierdzi, iż przy należytem użyciu źrodeł pomocnych tych bogatych w płody krain i wolnym wyprowadzaniu płodów, port *Galachi*

mogłby wkrotce ze wszystkiemi portami morza czarnego iść w zawody. Galatz położony iest w Multanach, przy samey granicy Wołoszczyzny, to iest tam, gdzie Dunay zaczyna płynąć głęboko i szeroko w nieprzerwaney przestrzeni 60 mil aż do czarnego morza. Rzeka ta spławna iest dla statków o 150 beczkach. Płynąc z morza na rzekę, pokonywać trzeba wiele trudności, albowiem przy samem uyściu, znayduią się wysepki dzielące ią na trzy koryta, z których dwa są bardzo płytkie i niebezpieczne. Z tem wszystkiem statki biorą tu zazwyczay sterników na pokład, i tym sposobem zwłaszcza w dobrą porę roku unikaią wszelkiego nieszczęścia. W Grudniu kończy się żegluga na Dunaiu; w czasie ostrey zimy zamarza Dunay i w tych okolicach, czasem na pięć i sześć tygodni. W Marcu zaczynaią znowu płynąć statki; a gdy się tu nigdy wylew rzeki nie wydarza, mogą bezpiecznie przybiiać do brzegów i tam do ukończenia spraw zostawać.

Ustanowiona w Konstantynopolu kassa filantropiczna (miłości bliźniego) dla ubogiey uczącey się młodzieży, działa bardzo dobroczynnie. Zostaie bezpośrednio pod zarządem Greckich Archimandrytów, i kilku znakomitych Kupców. Wiele i skutecznie przykłada się Patryiarcha Grzegorz, maiący wielki udział do wszystkiego, co ma związek z publiczną oświatą.

Nie zbyt dawno zaczęto wytłaczać w Konstantynopolu, wielki słownik ięzyka Greckiego tak dawnego iak i nowego; tom pierwszy iuż wyszedł; składać się będzie więcey iak z 6ciu tomów *in folio*. Ważne to przedsiebierstwo, doznaie opieki teraźnieyszego Patryiarchy Grzegorza, z pokolenia Peloponczyków, Prałata rownie światłego iak i pobożnego. (*)

Wiadomości Warszawskie. (**)

MODY.

Wszystkie kapelusze są niezmierney prostoty, ieśli przypinaią do nich kwiaty, lub wstążki powinny bydź takiegoż koloru iak i kapelusze, opasuią także stalowemi łańcuzkami. Kapelusze z czarnego axamitu maią formę mezkich, niższe cokolwiek, cała ich ozdobą są piorka puszkowe. Niektóre młode osoby noszą kastrowe czarne. Damy używaią salop watowanych koloru popielatego z podszewką rożową, a rzedziey czarne z podszewką białą. Wszystkie suknie tey zimy muszą być krotkie, aby było widać kamaszki. Kapotki z kołnierzami są bardzo w modzie, pierwszy z tych kołnierzy iest w tył wywrocony iak u sukni mezkiey, z przodu zachodzi aż do pasa, drugi, trzeci, czwarty i piąty formuią pelerynę, brzegi kapotki są wycinane w ząbki.

Damy Warszawskie zwykle ubieraią się podług mody Paryzkiey; mężczyzni przecież nie trzymaią się ślepo obcych przepisów. Mężczyzni teraz w Warszawie zwykle noszą płaszcze sukienne koloru pieprzowego długie do kostek, a dzięki ekonomice o iednym tylko kołnierzu. Białego kapelusza rzadko iuż widać. Kawalerowie na przechadzkę lub do teatru biorą surduty nayczęściey koloru ciemno oliwkowego, z przodu zapiętego na ieden rząd guzików iedwabnych. Do dobrego tonu należy aby kołnierze surdutów były wyłożone futrem, do ieszcze lepszego tonu należy, aby to futro było z Bobra; takie kołnierze kosztuią od 15 do 30 czerwonych złotych. Przy surdutach albo wcale się nieukazuie wstążeczka orderowa, albo ukazuie się tylko z niechcenia.

Młodzi Kawalerowie na ranny ubior, podług ostatniey mody używaią szerokich szarawarów, a przy bótach muszą być koniecznie przyszrubowane małe ostrogi. Szyia obwiązuie się szeroką czarną chustką, lub czasem pstrą merynosową, a naylepiey tyftykową. Surdut obcisły, zapięty o iednem rzędzie na dziesięć guzików. Kamizelka nayczęściey koloru iasno - słomianego, na wierzchu którey widać na pół cala szeroką axamitkę czarną do którey iest uwiązanym zegarek lub lornetka — w ręku powinna bydź gruba laska lub szpicruzga. Naymodnieysze płaszcze ala Medicis są półkoliste, fałdowane u góry z iednym malenkim kołnierzem; ieżeli są z granatowego sukna, bywaią pąsowym lub karmazynowym axamitem podszyte, axamit może bydź zastąpionym przez grodenapl albo też wreszcie i kamlot; podług zaś wczoray przybyłych żurnalów Paryskich, do takich płaszczów trzeba dodać sznurki i kutasy złote. Ubior mezki na wieczory z tańcami, (które się w wielu znakomitych domach Warszawskich rozpoczęły z karnawałem) iest następuiący; pospolicie używane są fraki czarne lub granatowe,

(*) z Dziennika towarzyskiego (*Couversationsblat*)

(**) Z Kuryiera Warszawskiego.

tegoż koloru maytki czyli pantalonki obszerne, czarne pończochy iedwabne, trzewiki bez sprzączek, kamizelka biała, na szyię chustka biała sztucznie na przodzie bez fontazia tak związana, iż oba ie y końce płasko złożone chowaią się nisko pod kamizelkę, będąc u góry wielką złotą szpilką spięte; szpilka turkusem albo innym drogim kamieniem ozdobioną bydź powinna; gors drobno ukarbowany troche się tylko ukazuie, rękawiczki białe, lub bardzo iasne, Kapelusz okrągły. Jeżeli w tym ubiorze oddaią się wizyty, można mieć cieniuteńką laszeczkę w ręku złotemi lub stalowemi u góry ozdobioną cwieczkami i perełkami. Nayczęściey na wizyty do tegoż samego ubioru, iak na bal, biorą się tylko pod maytki lekkie bóty ale bez podkuwek.

Przysięga.

Ach wiecznie, wiecznie kochać cię będę,
Nigdy o moiey nie usłyszysz zmianie,
Prędzey ten iawor cień dawać przestanie.
Niżli przy boku inney usiędę.

Przeięty żywey miłości zapałem
Przed Haliną stroskaną,
Padłszy na kolano,
Te przysięgę wykonałem.

Lecz wkrótce wdzięki uyrzałem Anieli
Któż z śmiertelnych się ośmieli.
Nie kochać wdzięków Boginię,
Spoyrzała na mnię, a ia w pokorze
Złożyłem serce u nóg potęgi,
Jednak, by dobrey Halinie,
Nie złamać danej przysięgi.
Obdarłem wszystkie liście na iaworze.

. . . . . . i.

Teatr we Lwowie.

Przedstawiono 2. Lutego Traiedyię Rasyna w 5 aktach, przełożoną wierszem przez Wincentego Kopestyńskiego: Fedra. Autor napisał tę sztukę na posadach Eurypidesa iey osnową iest występna miłość Fedry ku Hipolitowi, i traiczna śmierć tegoż Hipolita, syna sławnego w mityologii bohatera Tezeusza. Lecz nie będę sie rozszerzał nad treścią tego wzorowego dzieła, komuż bowiem nie iest znany Rasyn, któż nie czytał iego Fedry? Na przekorę tym wszystkim, którzy przenoszą Kornela nad Rasyna, śmiało powiem, że mi się Rasyn lepiey podoba, sam nawet La Harpe nie znalazł nic podobnego w Kornelu, iak iest Fedra Rasyna, to arcydzieło melpomeny Francuzkiey, które swoiemu autorowi nieśmiertelność zapewniła. Może się komu zdawać będzie, że chcąc wywyższyć Rasyna, odbieram Kornelowi całą wielkość iego jeniiuszu, lecz mowiąc podług własnego uczucia, zgadzam się w tym względzie z wielu krytykami rozbieraiącymi płody tych obu rymotworców. Nie można tego zaprzeczyć, że wzniosły Kornel każdego zachwyca, czaruiącym wdziękiem poezyi unosi, atoli ten iest wyższym podług mego przekonania, który mnie rozczulić potrafi. Gorne i patetyczne myśli póydą mimo uszów i zapomną się z czasem, lecz uczucie przemawiaiące głosem serca, zawsze sercu obecnem zostanie. Wszystkie dzieła boskiego Rassyna odznaczaią się czułością i poprawnością a Fedra stoi na ich czele. Każda w niey scena iest napisana z naywiększym zapałem, każdy wiersz napełniony ogniem rymotworczym, stopniowo wzrasta zachwycenie, które się w miarę działalności pomnaża.

Dotąd mamy trzy znane tłómaczenia Fedry. Pierwsze iest ręki Turskiego, którego pracę rozebrał w swoim pamiętniku nieśmiertelny Dmóchowski. Drugie Chomińskiego, który w swoich przekładach rzadko kiedy nad mierność wznosić się umiał. P. Kopestyński daleko lepszy od obudwóch okazał się godnym tłumaczenia Fedry. Zachwyca nas dźwięczność i gładkość iego wypracowanego wiersza.

Co się tycze gry dzisieyszey chcąc oddać sprawiedliwość naszym artystom, potrzebaby ich niemal wszystkich wychwalać. Nay bardziey iednakże P. Bensa i P. Nowakowski w rolach Hipolita i Tezamena, zachwycali publiczność swoią grą wzorową, oddaną z talentem. Powszechne zyskał oklaski opis śmierci Hipolita, z uwagą i z dokładnością deklamowany przez Pana Nowakowskiego.

Redakcyia F. Krattera drukiem J. Pillera